

Reporter „Trybuny Śląskiej” pływał okrętem podwodnym „Sęp”

Myśliwi z głębin

Sztorm to musi być piekło. Teraz mamy jego przedsmak. Stoimy na kiosku okrętu podwodnego, kilka metrów nad powierzchnią morza. – Przechyla nas o jakieś 30 – 40 stopni od pionu. Ale nie jest najgorzej – oficer wachtowy przekrzykuje huczące fale. Gorzej jest np. w zimie. Jak człowiek przymarza do kiosku, trzeba się ruszać, żeby nie zostać soptem.

Do wnętrza „Sępa” zsuwam się wąską rurą. Wtedy dopada mnie kolejna fala... Nie narzekam, bo przez kilka miesięcy załatwiałem rejs okrętem podwodnym. Żeby popłynąć, potrzebny jest plik podań, komplet specjalistycznych badań lekarskich. Udało się.

Już w okręcie przeszedłem szybki kurs zakładania skafandra do ewakuacji w razie zatopienia. – Te ciemne wypustki z małymi kanalikami ma pan nałożyć na uszy. Koniecznie! Bo rozerwie bębrenki – instruuje mł. chor. sztab. Andrzej Bac.

Na radzieckich „Foxtrotach”, którymi dawniej pływali Polacy, od zawsze trochę ciepło, ale wilków morskich to nie dziwi. – Poniżej 8 metrów ciśnienie uszczelnia kadłub. – Jak wejdziemy na głębokość peryskopową, to i z Kobbenów może pokapać – uprzedza chor. Piotr Kasperowicz.

Komandorowi ppor. Januszowi Walczakowi, rzecznikowi prasowemu Marynarki Wojennej nie uśmie-

chałaby się służba na okrętach podwodnych. – Pod pancierzem duszno – mówi, ale z szacunkiem opowiada o podwodniakach.

– To specyficzni marynarze. Bardzo dumni ze swojej służby. Okręt to samotny myśliwy, który musi przechytrzyć zwierzynę. Jeden może pokrzyżować plany kilkudziesięciu jednostek nawodnych – wyjaśnia.

Pod stępką mamy 76 metrów do dna. – Okręt gotowy do zanurzenia! – słychać z głośników.

Czuję, że kilkaset ton stali znika pod wodą, bo coraz słabiej huśta. Nic nie wskazuje na to, że jesteśmy 60 metrów pod wodą.

Miejsca jest piekielnie mało. Z przodu okrętu zamontowano szerokie, kilkumetrowe rury. To wyrzut-

nie torpedowe, główna broń podwodniaków. W łodzi jest pisuar oraz osobne pomieszczenie z klozetem. Każde prawie tej samej wielkości, co kajuta dowódcy. Bo tylko on ma własne pomieszczenie. Bez drzwi, tylko z zasłonką. Oficer może się położyć, gdy wsunie nogi w kilkudziesięciocentymetrową szczelinę, wygospodarowaną między urządzeniami.

Reszta załogi śpi w dwóch miejscach. Na korytarzu zamontowano dwupoziomowe koje. Szerokości jakichś 60 cm, nad głową tyle samo. Jak odpoczywający chce mieć ciemno, zaszuwa zasłonkę.

– Zasada jest taka, że marynarz porusza się tylko między swoim miejscem do spania a stanowi-

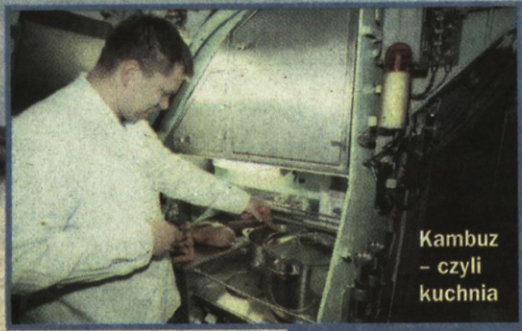
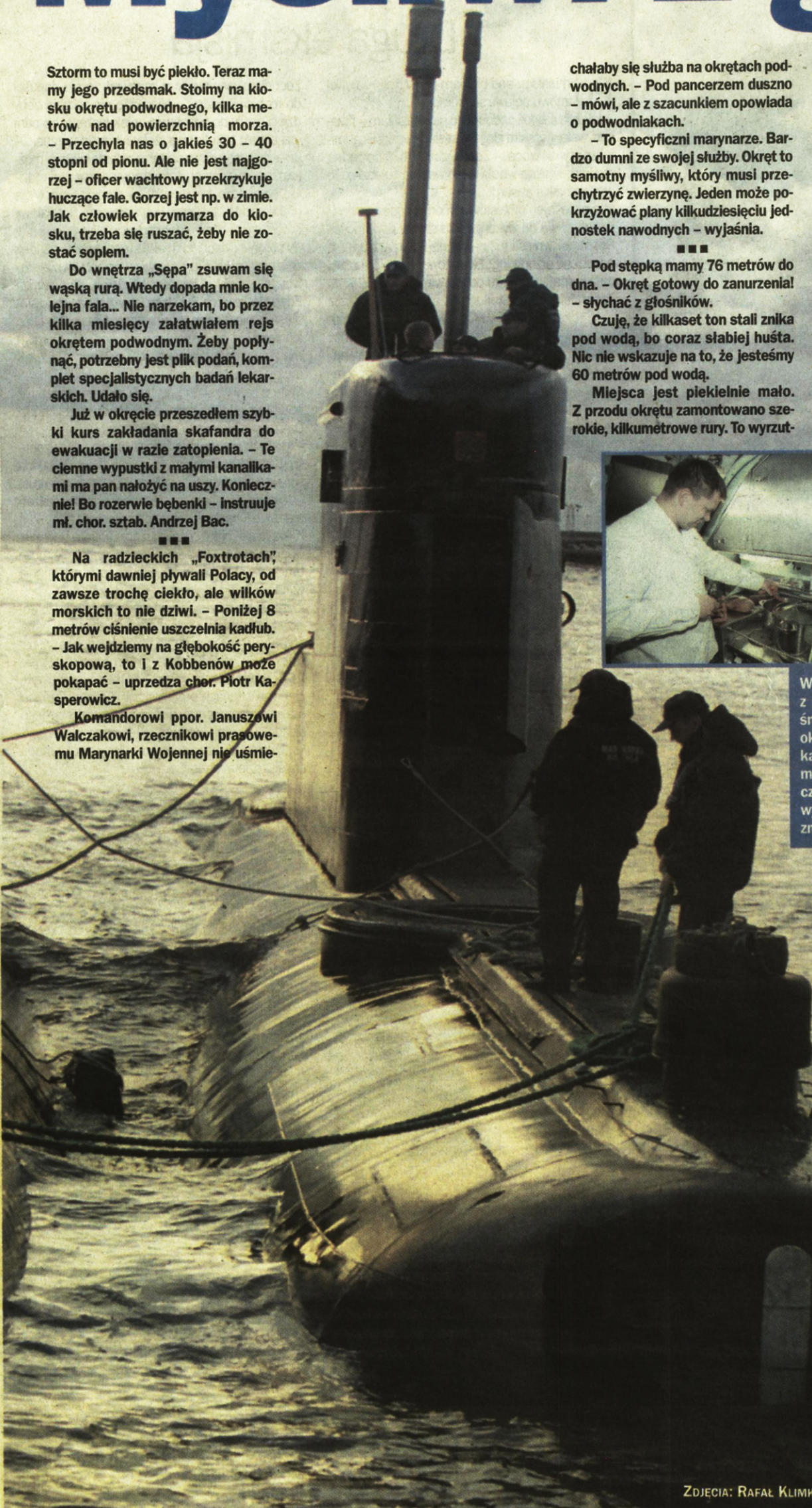
skiem pracy. Dlatego, choć od kolegów dzieliło mnie tylko kilka metrów, to zobaczyłem ich dopiero, jak zawiñaliśmy po 40 dniach do portu – tłumaczy kpt. Sławomir Wiśniewski, dowódca okrętu.

Spacery są zabronione m.in. dlatego, że jak człowiek się nie rusza, to zużywa mniej powietrza.

Na okręcie wodę się racjonuje. Dowódca decyduje, kto może brać prysznic. Golenie odpada, podobnie jak np. mycie włosów. Nie wolno też używać żadnych dezodorantów.

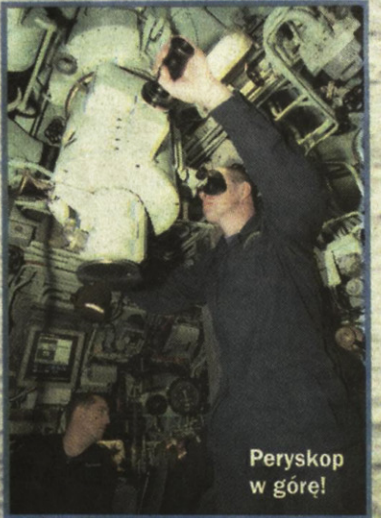
Nietrudno sobie wyobrazić, jak wygląda człowiek po kilkunastodniowym rejsie. – To czuć dopiero, jak się wyjdzie z okrętu. Podwodniacy, jadący do domu autobusami zawsze mają luźno – śmieje się chor. Piotr Kasperowicz.

OKRĘTEM
PODWODNYM „SĘP”
PŁYWAŁ
JAROSŁAW RYBAK



Kambuz – czyli kuchnia

Woda wylewa się z garnka, a kartofle śmigają po całym okręcie. – Do kurczaka będzie ryż! – bosman Tomasz Stańczyk, kucharz okrętowy, z powodu sztormu zmienia menu. ■



Peryskop w górę!



Stanowisko sterowania okrętem

„Sęp” to okręt typu „Kobben”. Z Norwegii dostaliśmy pięć takich łodzi podwodnych. Zastąpiły one dwa wysłużone radzieckie „Foxtroty”. Chlubą polskich podwodniaków jest „Orzeł”. W tym roku na Morzu Norweskim, w czasie ćwiczeń NATO, jego załoga „zatopiła” dwa brytyjskie atomowe okręty podwodne. „Orla” poszukiwało wiele jednostek „przeciwnika”, ale żadna go nie namierzyła. ■